Słowa na podsłuchu



Toronto, fot. pixabay.com

Monika Dąbrowska *(Toronto)*

Profesorowi Florianowi Śmieji

> Rzekłbym: pod wpływem angielszczyzny wytwarza się tu osobny, polsko-amerykański
> język, (którego wyrazy potoczne są polskie, wszystkie zaś inne angielskie). (…) I tak, w każdym piśmie zamiast: kolej żelazna – znajdziesz – rajlrod, zamiast: bilet – tykiet, (…) zamiast: kancelaria – ofis, (…) zamiast hipoteka – morgedż lub ded (…).
> Dalej, pod wpływem składni angielskiej rodzą się takie wyrażenia, jak – dziecko tyle a tyle lat stare; robić życie; człowiek wart tyle a tyle dolarów; robisz mnie śmiać się; nie słyszałem nikogo mówić; wczorajsze papiery pisały; fuliszujesz mnie; well, drogi panie; certainly, kochany panie! .*

Takimi spostrzeżeniami, w latach 1876-78, dzielił się z czytelnikami, w swoich „Listach z podróży do Ameryki” Henryk Sienkiewicz.

W roku 1979, trochę ponad sto lat po podróży Sienkiewicza do Ameryki, zetknęłam się po raz pierwszy z Polonią północnoamerykańską, nie w Stanach Zjednoczonych, ale w Kanadzie. Będąc wtedy studentką iberystyki na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu Warszawskiego i znając już nieźle angielski, uczyłam się nie tylko nowego języka – hiszpańskiego, ale uczyłam się o języku w ogóle. Z ciekawością więc,

przysłuchiwałam się rozmowom Polaków mieszkających na stałe w Toronto i okolicach. Do dziś pamiętam mężczyznę, który przed budynkiem Credit Union w Toronto, tłumaczył swojemu koledze, powód niskiego czynszu omawianego przez obu panów mieszkania.

– No, Stachu, nie *czardżują* dużo za ten *apartment*, bo jest na najwyższej *podłodze*, a tam *rufa likuje.*

Nie zapomnę rownież, swojej rozmowy z ekspedientką jednego ze sklepów spożywczych, przy ulicy Roncesvalles, gdzie wówczas koncentrowało się życie Polonii:

ja: – Poproszę kilo schabu.
ona: – Czy *wybonować*?
ja: – Mówi Pani, że można usunąć kości?
ona: – *Szur*, że można. To, jak? *Bonować*, czy nie?

Język Polonii był bardzo zróżnicowany. Większość wtrącała słowa angielskie, bądź przystosowywała je do polskiej fleksji. Byli tacy, którzy kaleczyli polszczyznę w sposób dramatyczny, przy czym ich angielski był równie żałosny. Co ciekawe, stopień poprawności językowej mówiącego, niekoniecznie przekładał się na liczbę lat spędzonych poza Polską. Spotykałam też Polaków, którzy mówili świetnie zarówno po polsku jak i po angielsku. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Polonii kanadyjskiej

był Profesor Florian Śmieja, poeta, tlumacz, badacz literatury hiszpańskiej. Zostałam mu przedstawiona w roku 1981, przez Profesora Kurta Leviego, szefa Katedry Iberystyki (Spanish and Portuguese Department) na Uniwersytecie Torontońskim. Z pracą translatorską Profesora Śmieji, zetknęłam się jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim, gdy wraz z innymi studentami pracowaliśmy nad dziełem Juana Ramona Jimeneza, „Platero y yo". Nie wiedziałam wtedy, że wkrótce poznam osobiście wspaniałego tłumacza i że przez wiele, wiele lat potem, będę czerpać z jego wiedzy i cieszyć się jego przyjaźnią. Florian Śmieja, notabene rodowity Ślązak, pomimo tego, że musiał opuścić Polskę jako młody chłopak, językiem polskim władał po mistrzowsku. Spotkania z Profesorem, były zawsze źródłem radości, bo każde jego zdanie wypowiedziane piękna polszczyzną, emanowało erudycją, inteligencją i dowcipem.

Podróżując pomiędzy Kanadą i Polską przez ponad trzydzieści lat, przyglądam się zawsze wpływom języka angielskiego na język polski używany w Kraju. Na kilka dni przed wyjazdem do Polski ostatniej jesieni, dostałam telefon od kuzynki z Warszawy, z prośbą o cztery książki Margaret Atwood. Gdy pojawiam się u niej z wszystkimi egzemplarzami, o które prosiła, woła zachwycona: *„Wow, wow, wow"*, jesteś *the best! Sorry*, że tak mało czasu ci dałam." „ Nie szkodzi", mówię. „Wiem, jak jesteś zajęta". „No, *dokładnie*", odpowiada kuzynka. *„Bizy* w domu, *bizy* w pracy, a po pracy mamy jeszcze różne *iwęty*."

Wracając do siebie, włączam radio w samochodzie i słyszę, że krem marki X, *dedykowany* dla skóry suchej, poprawia jej (tej skóry) *kondycję* o 49%, już po trzecim użyciu. A efekt „*wow*”, jest po tygodniu. Nieopodal domu, zatrzymuję się przy sklepie warzywnym żeby kupić jabłka. Mam do wyboru *Szampiony* (sic), *Empajery* i *Goldeny*. “*Empajer* mam w *promocji* tylko do *wykendu*” – mówi sprzedawczyni, z naciskiem na ostatnie słowo. “Rany Julek”, myślę sobie, w Warszawie jak w Toronto!

Anglicyzmy są w języku polskim od dawna. Jednym z pierwszych słów było pewnie słowo „lord”, które pojawiło się w polszczyźnie już w XVII wieku. W kolejnych wiekach przenikały słowa z dziedziny marynistyki, handlu, sportu, ekonomii, informatyki. Przełomowym był rok 1989, bo zapoczątkował dynamiczne zmiany polityczne, ekonomiczne i kulturowe. Wiele słów angielskich przeniknęło do języka polskiego i już w nim zostały. Dziś trudno sobie wyobrazić, opisanie pewnych zjawisk czy realiów z dziedziny ekonomii, bądź technologii komputerowej bez takich słów jak marketing, spółki joint venture, czy choćby komputer lub e-mail. Kiedyś źródłem zapożyczeń była łacina, potem francuski i niemiecki. Obecnie jest to angielski. Leży przede mną Słownik Wyrazów Obcych i Zwrotów Obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego z 1985 roku. Słownik ten zawiera 16 000 haseł, a oceniony został przez autora jako słownik średnich tylko rozmiarów.

Język, jak żywy organizm ewoluuje i zmienia się ciągle. Jest to normalny proces. Warto jednak mieć na uwadze, aby anglicyzmów nie nadużywać, nie wtrącać słów angielskich gdy istnieją dobre odpowiedniki polskie, nie wprowadzać kalek językowych, albo co gorsza, hybryd typu „demoliszować budynki”, czy „wybonować mięso”. Warto też korzystać z bogactwa języka polskiego i nie ograniczać rozmowy do kilku utartych zwrotów, choćby nawet były bardzo popularne.

Chodzi przecież o to, “aby język giętki, powiedział wszystko co pomyśli głowa”.

---

*pp. 498-499, Henryk Sienkiewicz -”Listy z podróży do Ameryki”, Wydawnictwo-SBM, Warszawa 2022

*

Zobacz też:

> Śladami Srebronia: Juan Ramón Jimenez (1881-1958).

Wierszowane wspomnienia i refleksje



Fot. Jill Wellington z Pixabay

Florian Śmieja *(1925-2019)*

ŚWIĘTA

Swięta, więc młodzi czeszą się i stroją

pomni by prezentować się najgodniej

błysnąć dowcipem, zachwycić urodą.

Starzy nie mając daru pomnażania jadła

zakrzątnęli się ze skarconą Marią

by nie brakło niczego na świątecznym

stole i lepią kluski, smakołyki

szykują, napoje lubiane, wiedzą

że nie należy poprzestać na lepszej

cząstce, choć nie tylko chlebem żyjemy

kazano nam modlić się oń codziennie

oraz zapracować nań w pocie czoła.

CHRÓŚCICE

Pamiętam jak matka zaprowadziła

mnie do Zabrza przez granicę na stację

konduktorowi wręczyła dwie marki

by mnie w Opolu na dworcu przesadził

do lokalnego pociągu. Czytałem

nazwy mijanych wsi. Po Wielkim Dobrzniu

panika mnie ogarnęła. „Rutenau”

głosił napis a ja spodziewałem się

„Chroschuetz” w cudacznej pisany prusczyźnie.

Na szczęście widok znajomych wiatraków

uspokoił i miła stacja Popielów

powitała mnie z bryczką wujka Tomka

upewniając, że dotarłem do celu.

APTEKARZ POD WAGĄ

Walterowi Pyce

Pomagałem w aptece steranemu

już życiem magistrowi. Złe urwisy

nękały go ustawicznym dzwonieniem

a on niezdarnie próbował ich oblać

jakąś wstrętną cieczą. Wskazywał z dumą

na lwowski dyplom z pieczęcią w puzderku

i zażartował z przymrużeniem oka,

że lek służy zawsze aptekarzowi

choć rzadziej choremu. Popielów

pod wagą ukrył zakamuflowaną

agenturę Parnasu z farmaceutą

przepisującym dobrą energię

i życzliwe słowo. Czy uratuje

tarta w moździerzu maść na otrzeźwienie

i da się ekspediować najwłaściwszym

pociągiem do sprawiedliwej macierzy

nie kupowanej za żadne srebrniki

a wyzbytej pijaków i złodziei?

WSPOMNIENIE AUTORA

Tadeuszowi Różewiczowi

Znałem autora. Dziś go przypomina

miniaturka jego poczytnych wierszy.

Dobroczyńca zostawił nam swój humor

zadumę nad życiem, pamiętny język.

Długo nam służył, wahał z odchodzeniem

ale gdy pomarł, to jego mogiła

krajobrazowi nadała urody.

STARE LISTY

W malowniczej zieleni tujowego

lasku nad brzegami jeziora Huron

palę wiązankę naszych starych listów.

Ogień strawił dialog łaknących wiedzy

w popiół zamienił żywiołowy dwugłos

więc każdą kartkę żegnam z rozrzewnieniem

ufny że z popiołów powstanie feniks

> i nieunikniony odwet pamięci.

Prof. Florian Śmieja to polski poeta, tłumacz i badacz literatury hiszpańskiej. Urodził się w Kończycach, dzisiejszej dzielnicy Zabrza. Uczęszczał do gimnazjum męskiego w Tarnowskich Górach. Podczas wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Po wyzwoleniu wstąpił do brygady gen. Stanisława Maczka. Po wojnie dostał się do Szkocji, gdzie zdał maturę. Potem ukończył iberystykę na Uniwersytecie w Cork, w Irlandii. Po zrobieniu doktoratu wykładał iberystykę na *London School of Economics* i Uniwersytecie w Nottingham. W 1969 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Zachodniego Ontario w London, w Kanadzie.

Był współzałożycielem wychodzących w powojennym Londynie pism „Merkuriusz Polski” i „Kontynenty”. Należał do grupy poetów emigracyjnych, skupionych wokół tych pism. Swoje wiersze, szkice literackie czy wspomnienia publikował m.in. w „Odrze”, „Tygodniku Powszechnym”, „Poezji”, „Więzi”.

W 2015 r. uzyskał doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego oraz został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej, przyznanym przez króla Hiszpanii Filipa VI.

Był inspiratorem i współredaktorem magazynu „Culture Avenue”. Miał swój dział, w którym ukazywały się co tydzień jego „migawki”, refleksje, wspomnienia, eseje czy wiersze. Z okazji 94 urodzin, przypadających w sierpniu 2019 r. przyjaciele i osoby współpracujące z nim, na prośbę redakcji magazynu, podzielili się swoimi refleksjami. Profesor Florian Śmieja zdążył je zobaczć. – *Dziękuję* – powiedział – *ale po co tyle zachodu.*

Odszedł 4 września 2019 roku w Mississaudze, koło Toronto.

Zobacz też:

> Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.

> Naukowa wędrówka po hiszpańskojęzycznej literaturze

> Słowa ze skradzionych chwil

Oda do życia. Wiersze.

Florian Śmieja (1925-2019)

Mississauga, Kanada



Obraz Steve Buissinne z Pixabay

PUSTE GNIAZDO

Ciągle milczy adres internetowy.

Sprzedano uroczy dom nad jeziorem.

Czyżby wychłodło już ciepło serdeczne

nie usłyszymy głosu powitania

zastaniemy kolejne puste gniazdo

tam gdzie niedawno jeszcze było życie?

A nic nie wskazywało na tak rychły

finał i niespodziewane milczenie.

GOTOWOSC

Nie szukaj na chybił trafił w momentach

osamotnienia czy rozpaczy, nie licz

na wygraną loterię, na traf, stawiaj

na wiarygodne prawdopodobieństwo

dobrze przemyślane na czasy próby

możliwości wyjścia z sideł potrzasku.

Niech czarna godzina już nie przeraża

zastanie dobrze przygotowanego

na wszystko, co by się mogło wydarzyć.

ODA DO ŻYCIA

Już od rana chciałbym zaliczyć sukces

lecz komputer poskąpił dobrych wieści

muszę polegać na sobie w tym względzie

jak często się zaklinam i bezzwłocznie

wymyślić zadanie do wykonania.

stać się samemu sterem i żeglarzem

i pomyśleć, że to nie tylko oda

do młodości lecz do życia całego.

MISTYFIKACJA

Pisanie o niczym również wymaga

wysiłku i pewnych umiejętności.

Trzeba tak powiedzieć, by nie powiedzieć

nic ale z sensem, bo na tym polega

mistyfikacja, otoczenie nimbem

apokryficzność i tajne symbole.

poprzestawanie na niegłośnym szczęściu.

WYBORY

Te ustawiczne wzloty i upadki

znamionują nasz los pod firmamentem

olimpijskiej harmonii: zostaliśmy

sami by płynąć lub tonąć. Zależy

od nas dość często, co z sobą poczniemy

czy nam opłaca się zaczynać od nowa

podnosić, stawać na nogi, próbować

kontynuować wysiłki daremne

bo wabi pokusa, by się nie trudzić

nie męczyć na próżno, widać, bez sensu

zdać na jakoś to będzie, zrezygnować.

Można już prawnie zamówić odejście

w asyście biegłych w tym względzie ekspertów.

RAZ JESZCZE

I raz jeszcze wstałem wcześnie w nadziei

że czeka mnie niespodzianka, nagroda

za ufność i poświęcenie, czuwanie

na splendor nocy świtem zamykany

i świeżość przebudzonej świadomości

zdolnej uchwycić to, co osobliwe

co się nie mieści w zapisie rutyny

ale wykwita zaskoczeniem ducha

błyszczy innością mrugającej gwiazdy

w nowoodkrytej jasnej konstelacji.

List do młodych poetów



Florian Śmieja (1925-2019)

Mississauga, Kanada

Drodzy młodzi poeci!

Dziękuję za list i zaproszenie do przeglądu antologii załączonych

wierszy. Po prawdzie osoba, która mi kwerendę przywiozła wywiązałaby się z obowiązku równie dobrze, a nawet i lepiej, bo jest oczytana, posiada zmysł krytyczny, a nie pisząc sama poezji ani jej nie wykładając, jest swobodniejsza w opiniowaniu.

Z załączonego wycinka dowiaduję się, że już ktoś przyłożył bardzo dokładnie szkiełko i oko do tekstów i chyba wyłożył na ławę wszystkie mankamenty utworów. Ale pozostawił nadzieję. Pisarz to ten, który pisać nie przestaje, trwa i nie zraża się. Oczywiście zakładamy, że ma talent i nad nim pracuje, no i nigdy nie jest zadowolony ze swego dzieła.

Czy ja, czy ktoś inny potrafi pomóc piszącemu? Może co najwyżej jako model człowieka, który nie daje za wygraną, czyta dużo, myśli i cyzeluje napisane, pracuje nad materią, językiem. Ale ja nie przebywam wśród swoich, dlatego trudniej mi to przychodzi, a to, co napiszę, nie znajduje odbiorcy. Lecz piszę, no widocznie muszę. I nie staram się iść za modą czy wskazaniem krytyka. Będąc sobą, już wygrałem.

Wartość sztuki, a więc także poezji może polegać na tym, że obraz, melodia czy tekst zdolne są wywołać korzystne współdziałanie, stwarzają jakby pole magnetyczne, stanowią punkt odwołania, prowokują odbiorcę do konfrontowania własnych zaszłości egzystencjalnych do wydobywania doświadczeń i skojarzeń, do testowania myśli i odczuć, do

rozwibrowania prywatnej tematyki duchowej, jakby powiedział Andrzej Kijowski. Stąd biorą się niekiedy nadmierne egzegezy krytyków i żonglerka prestidigitatorów zaciemniających często obiekt obserwacji, potrafiący zniechęcić odbiorcę naiwnego. Ale staje się też jasne, że konsument przygotowany, sympatyzujący, korzysta bardziej, może nawet uzyskać więcej niż dał artysta, gdyż dołączył do jego dzieła całe na bodźce czekające bogactwo swojej jaźni.

Czytamy czyjąś poezję, żeby oświetlić, a może zapalić skarby własnego czucia i wyobraźni. Jest to wspólna wyprawa na daleką orbitę, w której przeczytany utwór jest sprawcą lotu, gra rolę wyrzutni, a potem jesteśmy sami zdani na zasoby własne, na swoją przemyślność i odwagę obserwowania.

To echo wywołane u odbiorcy jest ową korzyścią, profitem, jakbyśmy dziś powiedzieli, obcowania ze sztuką, z poezją. Szukanie partnera do samopoznania nie jest więc ani pięknoduchostwem, ani przejściowym zainteresowaniem pensjonarki. Często jest szukaniem głosu wołającego, który w naszej pustyni rozpocznie owocny dialog i sprawi, że wyzwolą się uwięzione moce. Jest to niby *lejtmotyw* naszej własnej symfonii, kl*u*cz do świata wewnętrznego.

Miejcie odwagę wybierać urodę, a nie cukierkowatość, doświadczenie a nie konformizm. Wrzask i bełkot trzeba nazywać

po imieniu, w imieniu prawdy, pretensjonalność pretensjonalnością, bzdury bzdurą, niezrozumiałość, nonsensem. Bądźcie zuchami preferując jasność, zwięzłość, prawdę, prostotę nie prostactwo. Nie negujcie zastanego świata, stwórzcie prawdziwszy, piękniejszy, szczęśliwszy, lepszy.

Powyższe słowa przychodziły mi do głowy w trakcie różnych zajęć, ale potem cały sensowniejszy wywód zgubiłem i musiałem uciec się do improwizacji, a te udają się tylko wyjątkowym twórcom. Polecam rady Rilkego i dalszego próbowania. Sądzę, że fakt opublikowania dużo znaczy: zachęci lub każe się zastanowić, poczekać, nie spieszyć się z propozycjami, póki nie zadowolą ambitniejszych aspiracji autorów.

Proszę przyjąć ode mnie słowa życzliwości już choćby za fakt robienia czegoś ciekawego. Bez pracy nie będzie kołaczy powiada przysłowie. Nie będzie także dobrych wierszy. A tych życzę najbardziej.



Florian Śmieja (1925-2019) z żoną Zofią w ich kanadyjskim domu w Mississaudze.

Spotkanie z Kazimierzem Wierzyńskim



Kazimierz Wierzyński, 1928 r.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Kazimierza Wierzyńskiego (1894-1969) pamiętam jako bożyszcze eleganckiej publiczności witanej owacyjnie w londyńskim Ognisku, kiedy przyjeżdżał ze Stanów Zjednoczonych. Wzruszył mnie jego kufer „blachą okuty”, w którym były:

> Cała moja ojczyzna,
>
> Paszporty, obywatelstwa,

> Emigracyjne wizy.

i któremu pozostał wierny. Po dziś dzień robi też na mnie wrazenie jego liryczne zaproszenie:

> Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny
>
> Wstap tu, gdzie czekam po kryjomu:
>
> W ugornej pustce jałowizny
>
> Będziemy razem nie mieć domu.

A przecież kiedy żył, twórczość jego znałem zaledwie powierzchownie, będąc w wieku, kiedy zbyt wiele nowości, bez porządku i wartościowania, przyjmowana jest przez jaźń. Byl to „wiek górny, wiek durny”, krępowany kapliczkowymi lojalnościami.

Wierzyński znany był z serdeczności, jaką otaczał młodych poetów. Będę go pamiętał za to, że był „najpierw człowiekiem,

potem artystą”, jak głosi motto jego poetyckiego debiutu. Na krótko przed swoją śmiercią sprawił mi wielką przyjemność i honor. Otóż po przeniesieniu się na uniwersytet w Nottinham, w Londynie bywałem rzadziej. Przyjechawszy raz wśród zimy mocno przeziębiony odwiedzilem, jak to było moim zwyczajem, drukarnię Oficyny Poetów i Malarzy mieszczącą się pod przęsłem mostu kolejowego na Tamizie, nieopodal dworca. Nie spodziewałem się, że czeka na mnie niespodzianka. Czesław i Krystyna Bednarczykowie, właściciele Oficyny zaprosili mnie na kolację do restauracji mieszczącej się pod salą koncertową Festival Hall. Tam ku mojemu zdumieniu i wielkiej radości zjawili się Halina i Kazimierz Wierzyńscy. Poeta oświadczył, że miał wprawdzie inne plany na wieczór, ale przecież nie chciał stracić okazji by mnie wreszcie poznać osobiście. Od czasu do czasu wymienialiśmy między sobą listy. Tłumaczył, że w jego wieku nie mogl sobie pozwolić na zaprzepaszczenie takiej szansy.

Ta szlachetna wielkoduszność w stosunku do młodszych kolegów po piórze, jakże odbiegała od przysłowiowej zawiści pisarzy. Zmiarkowawszy ponadto szybko, że ledwo mogłem mówić, tak się moją chorobą przejął, że nakazał pozostać w Londynie i udać się do jego lekarza gwarantującego murowany efekt kuracji. Po dziś dzień odczuwam wzruszenie na myśl o szczodrej trosce mistrza Kazimierza, któremu niedługo potem, nawet zaufany lekarz nie mógł pomóc.

Rozmowy wewnętrzne. O czterech „Dialogach” Floriana Śmieji.



Londyn na starej pocztówce

Bożena Szałasta-Rogowska *(Uniwersytet Śląski, Katowice)*

> Znienawidziłem słowo „powrót”. Człowiek nigdy nie wraca. Nie powinien wracać, jeśli chce żyć, jeśli chce kroczyć ku nowemu. To co było, jest kulą u nogi. Nie chciałem dłużej być niewolnikiem, niewolnikiem nawet własnej ojczyzny (D I)[2]

– odważnie stwierdza Bolek – główny bohater czterech *Dialogów* Floriana Śmieji.**[1]**

Przytoczona wypowiedź nie jest jednak tylko z ducha futurystyczną deklaracją zerwania z przeszłością, ale przede

wszystkim jest świadectwem decyzji podjętej przez młodego emigranta, dowodem wyboru życiowej i społecznej postawy, śladem buntu wobec zastanej sytuacji. I w tym miejscu jesteśmy już tylko o krok od dyskusji pokoleniowej, która toczyła się w środowisku polskiej emigracji w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Oczywiście o sporze „młodych" ze „starymi" na emigracji w Londynie napisano już wiele[3]. Wiemy też, że jednym z uczestników tej polemiki był Florian Śmieja. Jeżeli więc chcemy uzyskać pełniejszy obraz tej pokoleniowej „wymiany zdań" oraz dorobku literackiego autora *Bezroku*, koniecznością jest dopowiedzenie jeszcze paru słów do interesującego nas zagadnienia.

Florian Śmieja najchętniej wypowiada swe poglądy wierszem, ale poezja to tylko jedno, choć zapewne najważniejsze, skrzydło jego twórczości. Warto więc zatrzymać się na chwilę nad czterema wczesnymi, stanowiącymi jedną całość *Dialogami* Floriana Śmieji. Dwa z nich zostały opublikowane na łamach „Kontynentów – Nowego Merkuriusza" i „Kontynentów" w latach sześćdziesiątych[4], a dwa przeleżały prawie czterdzieści lat w szufladzie autora[5]. Data powstania *Dialogów* przypada z jednej strony na „gorący", dezintegracyjny okres dla redakcji „Kontynentów – Nowego Merkuriusza"[6] i grupy poetyckiej z tym pismem związanej[7], z drugiej zaś na „wystudzony okres"

rozczarowania po niespełnionych oczekiwaniach Października 56’ w Polsce. Na pewno więc data ta usprawiedliwia często emocjonalny osąd rzeczywistości i ekspresywne wypowiedzi bohaterów, ale jednocześnie zaskakuje obiektywizmem, kiedy okazuje się, że osobiście uwikłanych w sytuację, tkwiących wewnątrz „zwężonej społeczności”[8], bohaterów stać na samokrytykę.

Florian Śmieja podobnie jak pozostali członkowie grupy poetyckiej „Kontynenty” zdecydowanie odciął się od „postskamandryckiego kanonu poezji zaangażowanej w sprawy podzielonego przez wyroki Jałty narodu”[9], nigdy podobnie jak bohater wiersza *Na śmierć poety* nie chodził „z możnymi/ pod rączkę”[10], nie odpowiadały mu skostniałe poglądy „niezłomnych”, których tak krytycznie oceniał, zawsze pogardzał patriotyzmem na pokaz[11].

Bohaterami czterech *Dialogów* Śmieji są emigranci: Bolek – młody, egzaltowany poeta, wokół osoby, którego zogniskowana jest „akcja”, Teresa – kobieta, w której Bolek jest zakochany, Janusz – jego rówieśnik i rywal, stryj Stanisław – przywódca emigracyjnego środowiska, przeciwko któremu buntuje się Bolek, Irena – jego kochanka i Zygmunt – mąż Ireny. Wszyscy oni, co wynika z przywoływanych w czasie rozmów nazw własnych („gminy Tamiza i Kensington”), nie ma bowiem prawie w ogóle tekstu pobocznego, mieszkają w Londynie. I na tym w

zasadzie kończą się informacje dotyczące bohaterów. Nie wiemy niczego o ich wieku, wyglądzie, zawodach, zainteresowaniach. Tylko język[12] i rodzaj wypowiedzi charakteryzują tu bohaterów. Nie jest to jednak wada tekstu. Nie mamy bowiem do czynienia z utworem dramatyczno-scenicznym, ale z dialogami, które mają skupić naszą uwagę na wewnętrznych problemach polskiego środowiska w Londynie. A ta swoista niekonkretność postaci podkreśla wręcz uniwersalizm zaprezentowanych postaw.

Przedmiotem analizy w *Dialogach* jest szeroko pojęta postawa życiowa. Rozmówcy mają odmienne poglądy na temat wyboru drogi, którą chcą podążać i którą powinna kierować się polska emigracja. W tej kwestii wypowiedzi Bolka dominują nad deklaracjami pozostałych bohaterów, a jego cięte i ironiczne repliki często stanowią autonomiczną część znaczeniową. W zasadzie bohaterowie nie słuchają się wzajemnie, a raczej „wygłaszają" swoje racje, nie przyjmując argumentów drugiej strony. Dlatego nie może dojść między nimi do porozumienia i dlatego w ostatecznym rozrachunku wszyscy, a nie tylko Bolek, ponoszą klęskę…

Bolek – to młody poeta, arogancki samotnik i rozczarowany emigrant, który kiedyś „wierzył ślepo każdemu sloganowi", a teraz pragnie mówić własnym głosem. W *Dialogach* obserwujemy swoistą, bo pozorną, przemianę Bolka. Wiemy, że pragnie on

zmian, że nie odpowiada mu środowisko, któremu przewodzi Stanisław, że kiedyś zbuntował się i poruszył „całą zasiedziałą emigracyjną socjetę", obraził „najszacowniejsze persony" i postrącał „posagi z postumentów" (D III). Dziś, jak sam przyznaje, jest „zupełnie zagubiony", szuka nowej drogi, bo stara naznaczona minimalizmem i praktycznym realizmem mu zupełnie nie odpowiada. Głośno oświadcza, że „szuka idei"! Ostatecznie okazuje się jednak, że najważniejsze i najsilniejsze w tej „idei" są jej deklaracje…

Najdłuższy spośród czterech dialogów Śmieji *Dialog pierwszy* to w zasadzie rozmowa dwojga kochanków: Bolka i Teresy. Ale rozmowa ta jedynie na pierwszy rzut oka wydaje się być konwersacją pary zakochanych, którzy borykają się z problemami emocjonalnymi. Bolek zadurzony w Teresie, ma do niej pretensje o ciągłą obecność w ich życiu tajemniczego stryja, „szacownego obywatela jeszcze sprzed wojny". Dziewczyna broni się, próbując zbagatelizować zarzuty, „atakując" złośliwymi ripostami typu: „Powiedziałam, co wiedziałam" i wymieniając zasługi stryja, dzięki któremu poznała Bolka. Szybko jednak okazuje się, że frustracja Bolka wypływa z poważniejszego źródła. Bolek jest rozczarowany i, co chyba najważniejsze, zdezorientowany. Przyznaje, że kiedyś wierzył starej emigracji, ale okres ten wspomina dziś bez nostalgii. Mówi o ciężarze minionej sytuacji („To straszna rzecz czuć fałsz, a nie umieć go nazwać i wyzwolić spod świadomości" DI), o rozdarciu

towarzyszącemu wyzwalaniu się z więzów prostacko pojętej tradycji, o specyficznych „wyrzutach sumienia” („Byłem w głębokiej rozterce. Coraz wyraźniej widziałem, że nie ślepa wiara, ale powątpiewanie są motorem życia.” D I), o braku odwagi cywilnej („Co miałem robić? Powiedzieć otwarcie, co o tym wszystkim myślałem? Że dusiłem się w ckliwym religianctwie, że nie byłem ani taki dobry, aby kwalifikować się do ich grona, ani na tyle bezczelny, aby wodzić za nos duchowych opiekunów” D I). W rozmowie z Teresą wspomina nawet:

> Dzień, w którym napisałem ów list do redakcji, pamiętam jak dziś. W obozie było nie do wytrzymania. Dusiłem się wśród ciągłych wizyt komisji i przedstawicieli, którzy nas lustrowali i badali, segregowali i wychwytywali, co przydatniejsze ochłapy, zgodnie z instrukcjami swoich mocodawców. Chciałem drapnąć na koniec świata, pragnąłem się znaleźć gdzieś, gdzie nikt nie słyszał o ojczyźnie, o odbudowie ze zgliszczy, o obowiązku. (…) Wtedy umarła moja matka. Jej śmierć była dla mnie wielkim wydarzeniem. Byłem wolny. Skończyły się moje kłopoty emigracyjne. Wiedziałem, że jak tylko zniknie zastrzeżenie „chora matka”, świat stanie otworem dla mnie (DI).

Słowa Bolka szokują śmiałością zwerbalizowanego egoizmu,

niewdzięczności, nienawiści… I chyba wywołanie wstrząsu było założeniem autora! Postawa Bolka miała być, eufemistycznie rzecz ujmując, niekonwencjonalna, aby wywołać oburzenie czytelnika i w ten sposób zwrócić jego uwagę przede wszystkim na sytuację młodych emigrantów. Bolek stwierdza przecież:

> Śmierć matki przyszła w sam raz. Co tu dużo ukrywać. Zacząłem ją nienawidzić za to, że żyła, że była mi przeszkodą zagradzającą drogę do zwyczajnego, ludzkiego życia (DI).

Bohater w efektowny więc sposób wykrzykuje swoje prawo do samodzielności, buntuje się nie tylko przeciwko więzom rodzinnym, ale też pętom ojczyzny i patriotycznego obowiązku. Oświadcza Teresie: „Chce być sobą, słyszysz? Mam dość ciągłego prowadzenia za rączkę. Czy nie mam prawa iść, gdzie mnie nogi poniosą? Nawet na swoją zgubę?" (DI).

Bolek to indywidualista i buntownik, który sarkastycznie charakteryzuje emigracyjne społeczeństwo:

> Wyobrażam sobie nudę w towarzystwie obywateli szarmancko nadskakujących przy stole i cykających delikatne słóweczka z gestami pozłacanymi sygnetem. Dziękuję ci najmocniej. Do towarzystwa pogrzebowego za

> życia zapisywać się nie mam najmniejszej ochoty. (…) Zejdzie się kupa ważniaków, opycha się kiełbasą i sałatą, kropi wódkę prawiąc bezustannie o obowiązku, o wiernym trwaniu (DI).

Podobne opinie o duchowej kondycji emigracji pojawiają się też w poezji Floriana Śmieji. W *Poemacie dydaktycznym* ironia towarzyszy wypowiedzi „chóru starców”:

> Drogi są śliskie
>
> drogi dalekie
>
> najlepiej nie szukać
>
> dobrze przeczekać
>
> bo znaki na niebie
>
> bo tętent na błoniu.
>
> Zbudujemy na skraju kapliczkę

> zapalimy każdemu świeczkę
>
> aby było przytulnie
>
> aby było jak w domu
>
> aby w świateł migocie
>
> każdy chodził jak w złocie[13]

natomiast w *Morituri* sarkazmowi akompaniuje już żal i rozczarowanie:

> Tak wychodzą co tydzień
>
> wysypują się z nawy polonezem
>
> ciężkim posuwistym (lata robią swoje)
>
> co niedzielę ich widzę
>
> jak wynurzają się z murów

po alarmie może

po ćwiczeniach LOPP.

Smutkiem powlókł ich twarze

kaznodzieja

jak węglem rysownik

pokrywający drapieżnie biel.

przybiła ich rutyna

i to ciągłe wołanie: wilk, wilk

kiedy nic nie grozi

kiedy już wszystko stracone

gdy do gardła skacze

spokój nieba bez chmurki

gdy targa za serce

> każdy pąk na wiosnę
>
> i ptaka świergot poranny.[14]

Charakterystyka społeczeństwa londyńskiego wyłaniająca się z tych tekstów jest więc gorzka i ironiczna. Krytyczną opinię o „starej emigracji” podzielają też pozostali kontynentczycy[15], ale Śmieja w *Dialogach* poszedł jeszcze o krok dalej, bowiem Bolek nie pozostawia suchej nitki nawet na własnych rówieśnikach. Ocenia ich następująco:

> Boicie się refleksji, uciekacie od zadumy i dociekania. Szczęśliwcy: kolorowy sznur, blaszki i świecidełka na piersi i gablotki na ramieniu zupełnie wam wystarczają. No, cóż, może i macie rację, że zamiast ślęczeć nad książkami i roztrząsać w sumieniu metafizyczne dylematy, lepiej gzić się w rubasznych harcach i masowymi pieśniami zagłuszać niepokój serca(D II).

Bolek nie nazywa całej społeczności emigracyjnej oportunistami, nie przebiera jednak w słowach, nie boi się spojrzeć krytycznie na swoje pokolenie. Mówi z pobłażaniem:

> To byli po prostu biedni, zagubieni młodzi, za słabi, aby stanąć na własnych zasadach. Chowali się za parawanami wygodnie im podstawionymi przez różnych zawodowych katolików.

Z rozmowy Bolka i stryja Stanisława z *Dialogu czwartego* wyłania się obraz emigracji wewnętrznie skłóconej. Widzimy tu prezesów „gmin" dbających tylko o swoje prywatne interesy i ludzi, „którzy robią majątki na tęsknocie emigrantów". Bolek piętnuje emigrację, dzieląc ją na „zawodową", czyli „tych, którzy żyją ze swej polskości" i „amatorską". Do grupy pierwszej zalicza polityków, propagatorów, dziennikarzy, radiowców, łączników, doradców, szpicli oraz różnych płatnych powierników i prezesów, do drugiej natomiast „zwykłych ludzi dopłacających do swej polskości, co się trudzą nieefektowną pracą" (D IV). Zaś sam o sobie mówi, że jest „ozdrowieńcem ze skłonnościami do zapadania na dawną chorobę".

Bolek krytykuje też duchowieństwo, które uzurpuje sobie prawo do ingerowania w politykę:

> Sprawy społeczne to także ich domena. Lubią fotografować się z luminarzami zawodowymi działaczami, imponują im wciąż jeszcze możni tego świata, lubią się otaczać

> wielbicielami i pochlebcami. A niechby tylko kto zapomniał o ich oficjalnych tytułach.

Nie jest ateistą, chce jednak oddzielenia rzeczowej dyskusji i obiektywnego osądu sytuacji, a nie zamykania wszystkich

> dyskusji sakramentalnym „Opatrzność to jakoś załatwi" czy „Miłosierdzie Boskie wszystko to wyjaśnia" i tkwienia w obłudzie w imię podtrzymywania „mitu naszej złotej katolickiej młodzieży".

Bolek krytykuje wąskie „wychowywanie młodych na przyzwoitych Polaków", twierdzi, że to tresura i kształtowanie „kołchoźników bogoojczyznianych, a nie wartościowych jednostek", sam jest po stronie wychowania przez wskazywanie celu nie prowadzenie za rączkę, które odbiera „wizję nieskażoną". Teraz pyta w zasadzie samego siebie:

> A co mam teraz? Różne emigracyjne mętliki w głowie, służby, trwania, straże. Ki diabeł pomieszał nam mózgi. Tam umysły zniewolone, a tu ogłupiane z kretesem (DIV).

Oskarżeniom jakby nie było końca… Ale kiedy Janusz – zwolennik

Stryja, pyta go wprost, dlaczego nie działa, rozmowa przebiega następująco:

> – Więc na co czekasz?
>
> – Na siebie.
>
> – A przyjdziesz to wnet?
>
> – Kto wie, może prędzej niżbyście sobie tego życzyli. (…) Gdyby pewna wróżka zechciała przebudzić mnie z niedobrego snu. (D II)

Później okazuje się jednak, że Bolek przegrywa z Januszem starcie o względy Teresy i wtedy legną w gruzach wszystkie zadeklarowane ideały. Wychodzi na jaw, że Bolek to pozer i tchórz… A może tylko głęboko rozczarowany, odrzucony przez kobietę, we własnym mniemaniu niezasługujący na jej miłość, samotny młody człowiek, który sam o sobie mówi, że jest „reumatykiem emigracji" (D II)?

Niewątpliwie Bolek to antyspołecznik, pozujący na intelektualistę, krytykujący wszystko i wszystkich, domagający się zgodności czynów i słów, potępiający obłudę katolików,

którzy spowiadają się dwukrotnie raz u „swojego" księdza raz u angielskiego, piętnujący „niezdrową atmosferę, nieszczerość i zakłamanie", którym towarzyszą „podniosłe referaty i uduchowione wypowiedzi". Tak więc Bolek ochoczo deklaruje zrywanie różnych pęt („Trzeba zedrzeć maskę ogłady i tak zwanego dobrego wychowania"), kiedy jednak powinien był wprowadzić w życie swoje idee, stchórzył!

W *Dialogu pierwszym* jakby sam przepowiadał już swoją klęskę „Wiem, że wy wszyscy myślicie, że jestem niezdolny do jakiegokolwiek czynu" (DI). Werbalnie walczy z obłudą, a po chwili sam okazuje się, jak stwierdza Irena, „tchórzem podszyty", wmanewrowany w macki mieszczańskiej kultury, którą tak bardzo krytykował. Boi się, że jego romans z mężatką wyjdzie na jaw i że o jego niewierności dowie się Teresa. Okazuje się tak samo „śliski", jak Ci których wcześniej krytykował. Nie chcąc skandalu, błaga: „Ireno, na miłość Boską, idź już stąd. Stryj może wrócić lada moment!" (D III). Prawdziwa natura Bolka ujawnia się, kiedy Irena oświadcza mu, że jest z nim w ciąży. Jest to wymysł Ireny, która chce podstępnie „sprawdzić" miłość męża i kochanka. I wtedy okazuje się, że obaj nie zdają egzaminu. Irena chcąc związać się z Bolkiem, aby byli „biczem na zadufanych w sobie kołtunów", jeszcze nie dostrzega, że on jest jednym z nich. Bolek zasłania się miłością do Teresy, wmawia sobie i Irenie, że tylko Teresa może poprowadzić go „ku jakiejś bardziej ludzkiej przyszłości" (D III), nie chce już walczyć, bo tak jest wygodniej.

Stwierdza „W imię czego mam walczyć? Jeśli nie ma, co postawić w miejsce świątka na rozdrożu, to usuwanie go jest bezprawiem i podłym chuligaństwem” (D III). Zdesperowana Irena wykrzykuje w uniesieniu „Żegnaj, tchórzu!” Czy to właściwa ocena?

Ostatnia „scena” *Dialogów* to triumf drobnomieszczaństwa i stuprocentowej dulszczyzny… Stryj, komentując zaistniałą sytuację, stwierdza „(…) nie wolno brudów prać publicznie. Każdy dom ma swój śmietnik, ale gości doń nie prowadzimy” (D IV), Bolek na propozycję Zygmunta, aby dla dobra dziecka ożenił się z Ireną, odpowiada „Ja? No, wiesz… ja przecież nie mam nawet stałej pracy… Jak ja utrzymam żonę i dziecko. Jestem zupełnie nieprzygotowany…” (DIV), po czym wychodzi, uciekając od obowiązków i odpowiedzialności. Po jego odejściu zapanuje znowu spokój, będzie „Życie jak dawniej” – jak kwituje zajście Zygmunt.

Czy mamy więc do czynienia ze współczesną *Krótką rozprawą między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem* Mikołaja Reja[16], *Nierządem Polska stoi* Wacława Potockiego, czy *Monachomachią* Ignacego Krasickiego? Przykłady literatury nawołującej do poprawy obyczajów, karcącej i ostrzegającej przed prywatą można w tym miejscu mnożyć. Niewątpliwie wszystkie te porównania w jakimś przynajmniej minimalnym sensie są prawdziwe, bo Śmieja krytykuje, ironizuje, pokazuje konsekwencje trwania w marazmie, ale na pewno zabiera też

głos w dyskusji pokoleniowej. Nie pisze jednak zwykłej polemiki, bowiem nie tylko nie gloryfikuje młodych, ale oskarża i jednych i drugich. Sądzę, że ta odwaga powiedzenia wprost, że młodzi też nie byli bez winy, że początkowo imponowało im środowisko, później, ponieważ ośmielili się mieć inne poglądy, zostali wyrzuceni poza jego nawias, że nie zawsze potrafili sprostać wyznaczonym przez siebie celom, była w momencie publikacji *Dialogów* nowatorska. Śmieja stara się wskazać przyczyny konfliktu pokoleniowego, krytykuje obie strony, jest dosadny i nawet przesadny. Czasem jednak dopiero hiperbola może zostać zauważona…

Dialogi Floriana Śmieji bez wątpienia wpisują się w polemikę generacyjną, ale są też świadectwem rozterek, lęków, porażek i odważnych deklaracji, wysiłków wybrania właściwej drogi, odnalezienia siebie w skomplikowanej, powojennej rzeczywistości.

---

[1] Na prośbę autora konsekwentnie stosuję taką pisownię Jego nazwiska.

[2] Będę używać w tym artykule następujących skrótów: *Dialog*

pierwszy DI, *Dialog drugi* DII, *Dialog trzeci* DIII i *Dialog czwarty* DIV.

[3] Por. Z. Andres: *„Obraz własnego losu". O „Kontynentach" i londyńskiej grupie poetów*. [W:] *Poetycki krąg „Kontynentów". Artykuły i szkice*. Red. Z. Andres, J. Wolski. Rzeszów 1997, s. 9-35; M. Kisiel: *Bunt i satyra. Poeci z Kontynentów wobec fantazmatów polskości – zarys*. [W:] *Mity, stereotypy, konwencje*. Prace ofiarowane Włodzimierzowi Wójcikowi. Red. B. Gutkowska, M. Kisiel, E. Tutaj. Katowice 1995, s. 72-90; P. Kądziela: *O publicystyce londyńskich „Kontynentów"*. [W:] *Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*. Red. A. Firszke. Warszawa 1995, s. 193-203.

[4] Dwa pierwsze *Dialogi* zostały opublikowane w odwrotnej kolejności. *Dialog drugi* ukazał się w „Kontynentach – Nowym Merkuriuszu" w roku 1960 (nr 17, s. 9-11), a *Dialog pierwszy* w „Kontynentach" w 1962 (nr 39, s. 1-3).

[5] Składam w tym miejscu serdeczne podziękowania Autorowi za udostępnienie mi dwóch nigdy niepublikowanych *Dialogów*.

[6] Zob. m.in. R. Moczkodan: *Od „Życia Akademickiego" do „Kontynentów" – historia pism*. [W:] Tegoż: *„Życie Akademickie" – „Kontynenty" 1949 – 1966. Bibliografia zawartości*. Toruń 2001, s. 9-31.

[7] Zob. M. Kisiel: *Bunt i satyra…*, s. 77.

[8] Zob. J. Wittlin: *Blaski i nędze wygnania*. [W:] Tegoż: *Pisma pośmiertne i inne eseje*. Wybór, opracowanie i przedmowa J. Zieliński. Warszawa 1991, s. 326.

[9] M. Pytasz: *„Zatajam ściśle znak okaleczenia". O wierszach Floriana Śmiei*. [W:] F. Śmieja: *Wiersze wybrane*. Wybór, wstęp i oprac. M. Pytasz. Katowice 1998, s. 82.

[10] F. Śmieja: *Na śmierć poety*. [W:] Tegoż: *Wiersze wybrane…*, s. 18.

[11] Zob. np. takie wiersze Floriana Śmieji jak: *Niezłomny*, *Patrioci*, *Polski Sierpień*.

[12] Język *Dialogów* charakteryzuje przemieszanie różnych odmian. Spotkamy tu kolokwializmy („drapnąć na koniec świata", „wybił sobie z głowy" „stara bieda"), wulgaryzmy („Żeby go raz jasne licho", „Psiakrew! Kogo akurat teraz licho niesie"), egzaltowane wyrażenia, które możemy zaliczyć do stylu wysokiego („niepokój serca", „Jestem głęboko przeświadczony, że dochodzą nawet ci, którzy kresu nie osiągają"), pojawiają się też bardzo często obrazowe pointy typu: „Wy chcecie młodzieniaszka sadzać przed deserem, bo obiad już za niego ktoś zjadł", „Nie ten, co kusi jest winny, ale ten, co słucha".

[13] F. Śmieja: *Poemat dydaktyczny*. [W:] *Ryby na piasku. Antologia wierszy poetów „londyńskich”*. Oprac. i red. A. Czerniawski, wstęp J. Przyboś. Londyn 1965, s. 243.

[14] F. Śmieja: *Morituri*. [W:] Tegoż: *Wiersze wybrane…*, s. 20.

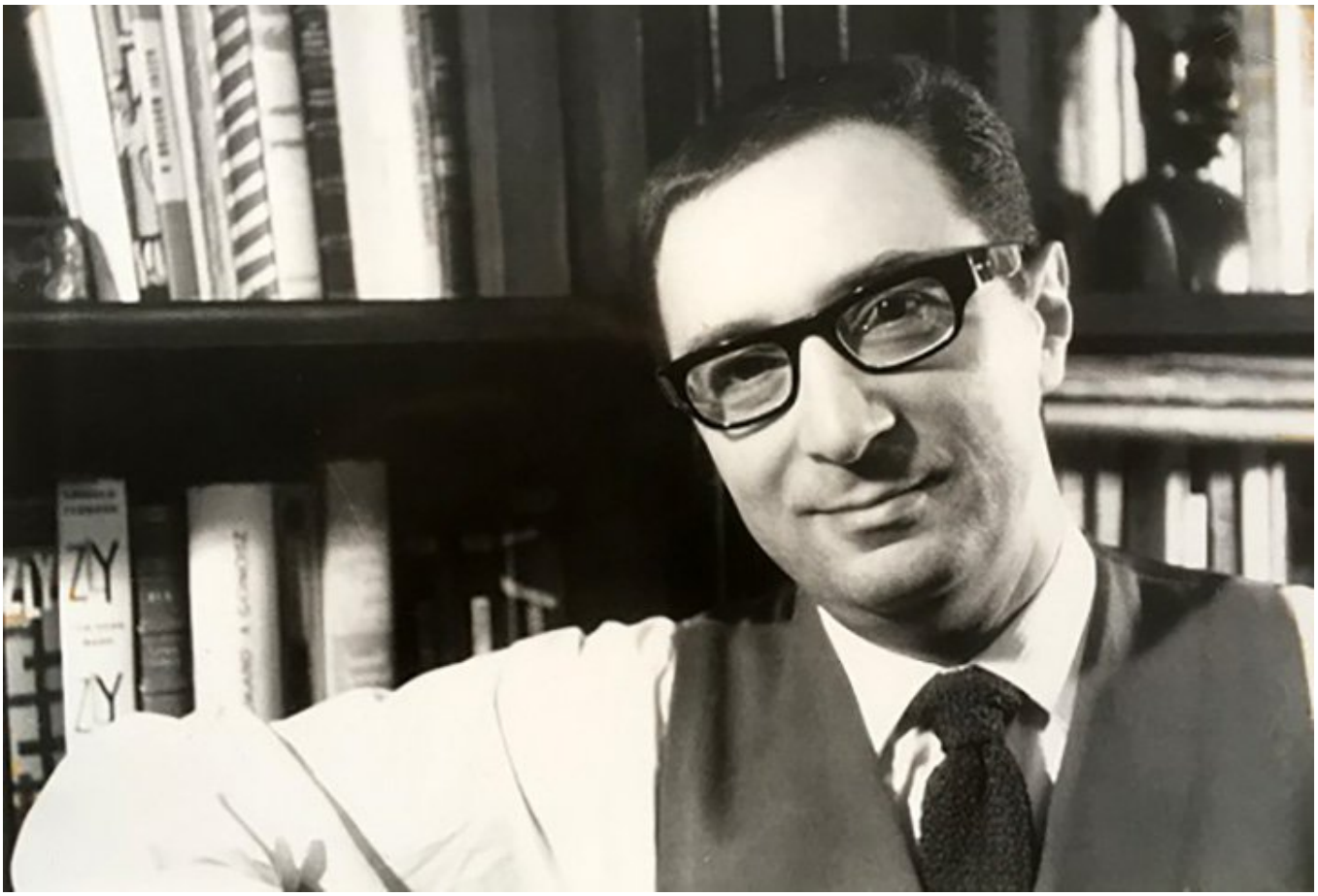
[15] Szczegółowo omówił ten problem Marian Kisiel w przywoływanym już szkicu *Bunt i satyra. Poeci z Kontynentów wobec fantazmatów polskości – zarys*.

[16] W *Dialogach* pojawiają się swego rodzaju scenki rodzajowe, jak na przykład historia „panny z kokiem”, spodziewającej się nieślubnego dziecka i z tego powodu wydalonej „poza nawias” społeczeństwa przez ludzi, którzy się „przedtem przed nią krygowali” czy Irlandki Betty, która wstąpiła do klasztoru.

Spotkania

w powojennym Londynie

Rok 2020 – rokiem Leopolda Tyrmanda



Leopold Tyrmand, fot. Muzeum Jazzu

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Zaraz po wojnie nie łatwo było odwiedzać Anglię. Do pierwszych gości w Londynie należał Leopold Tyrmand. Pamiętam jak go przyjmowaliśmy, jako autora głośnego już "Złego". a on popisywał się kolorowymi skarpetkami i buńczucznym oświadczeniem, że ks. kardynał Wyszyński i on byli prawdziwymi przywódcami młodzieży polskiej. Przyjechał też Jerzy Zawieyski, którego pamiętam za strofowanie nas, że krytykujemy społeczeństwo polskie, które przecież żyło w innych warunkach. Zdumiało mnie jego prawie konspiracyjne pytania, czy w Londynie może on po prostu wejść do sklepu i kupić ubranie bez talonu i jakiegoś zezwolenia.

W Londynie często spotykaliśmy się w restauracji i kawiarni Dakowskiego blisko kolejki podziemnej South Kensington, bo była blisko polskich instytucji takich jak Ognisko Polskie, Instytut gen. W. Sikorskiego czy Brampton Oratory. Wspominam picie kawy po wykładach na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie z Józefem Bujnowskim, Wandą Chruściel, Krystyną Cywińską, Marią Nowakowską, Wojciechem Gniatczyńskim, Ferdynandem Goetlem. Zygmuntem Ławrynowiczem czy Napoleonem Sądkiem, żeby wymienić kilka nazwisk. Goetel relacjonował rozmowę na granicy, kiedy wyjechał z Polski. Nie pamiętam, czy chodziło o wizę holenderską czy paszport. Dość, że celnik na granicy oddał mu paszport ze słowami: "No, to leć pan, latający Holendrze".

Ze Stefanem Kisielewskim mówiłem o muzyce. Byłem ciekaw,

kogo widział na polskim firmamencie jako najjaśniejszą gwiazdę wśród młodych kompozytorów. Wymienił Henryka Mikołaja Góreckiego. Wtedy było to dla mnie nowe nazwisko, ale niedługo później jego trzecia symfonia pieśni żałosnych podbiła świat. Kiedy na początku któregoś grudnia znajdowałem się w kalifornijskim Palm Springs, lokalne amerykańskie radio nadało Góreckiemu życzenia urodzinowe i emitowało jego sławną symfonię, w której Amerykanka Dawn Upshaw piękną gwarą śląską czarowała słuchaczy.

Miło mi było, że współczesny Polak cieszył się takim mirem i natychmiast pchnąłem do niego list z dobrą wiadomością.